

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

3 Mk.

Ceny prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 60— miesięcznie, z doręczeniem do domu M. 65—
Na prowincji z przesyłką pocztową Mk. 70—.

Cena pojedynczego numeru południowego we Lwowie na prowincję

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym pismem 2 Mk. Nadstawa i nekrologja za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 5 Mk. — Ogłoszenia w kronice 10 Mk., za wiersz, po kronice 7 Mk., na pierwszej stronie 20 Mk. — Drobne ogłoszenia 30 fen. za wyraz. Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. — Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Recepty nadawanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie“ przyjmuje „Polish News Agency“ 26 Newark Ave., Jersey City N. 7.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

Uraganie prawu.

Jedną z istotnych cech nowoczesnego parlamentaryzmu jest fakt, że obok rządu, dzierżącego w danym okresie władzę nad państwem, znajduje się przedstawicielstwo, stanowiące t. zw. większość parlamentarną, które jest jakby tego rządu aktualnym korrelatem, z pomocą którego ów rząd „rządzi“. I na odwrót. Niemniej istotną cechą tegoż parlamentaryzmu jest, że owa większość parlamentarna jest stale przedstawicielstwem rządowym w ciele parlamentarnem, t. zn. państwowotwórczem, konstrukcyjnym, afirmującym.

Gdy obu powyższym zasadom rzeczywistość przeciwna, wówczas dany rząd ustąpić musi innemu, gdyż stało się po prostu nonsensem logicznym w ustroju życia parlamentarnego. Nie może on się bowiem opierać ani na mniejszość, ani z drugiej strony większość parlamentarna nie może iść po linii zasadniczej polityki tego rządu, gdy za nią oświadcza się tylko mniejszość parlamentarna.

To są zasady jasne i proste, zrozumiałe dla każdego, którego rozumowaniem kierują zasadnicze prawa logiczne i u którego poczucie prawa, na ustroju parlamentarnym się opierającego, nie uległo skrzywieniu i poleciowemu zamęczeniu.

Tymczasem w młodym państwie polskiem, chłabiącemu się radykalnie demokratycznym ustrojem parlamentarnym, w praktycznej rzeczywistości wyrodziła się z tego ustroju anomalia parlamentarna, przecząca na każdym kroku istnieniu owych dwóch wyżej zaznaczonych podstawowych zasad parlamentaryzmu.

Rząd obecny — z nazwy koalicyjny, w istocie swej zaś i w osobistym składzie wybitnie partyjny — opiera się w sejmie na mniejszości. Ta mniejszość parlamentarna zaś, będąca de nomine stronictwem rządowym, de facto nie jest stronictwem państwowotwórczem, konstrukcyjnym, afirmującym ale destrukcyjnym i negującym. Faktyczną zaś większość sejmowa jest przeważnie bezsilna wobec tego, że mniejszość cieszy się protekcją możnych czynników pozaparlamentarnych, dzierżących w swych rękach władzę wykonawczą.

Przykłady: większość przeważająca członków obecnego rządu jest przeciwko senatowi. Sam prezydent gabinetu i jego zastępca jako posłowie głosują przeciwko senatowi. Tymczasem większość sejmowa oświadcza się za senatem.

Przykład drugi. Sejm ma uchwalić konstytucję, a więc chyba najbardziej podstawową bazę, na której budowa każdego państwa musi się opierać. W głosowaniach przechodzą poszczególne jej artykuły sprzecznymi w brzmieniu i intencji z „zasadami“ stronictwa „rządowego“ i t. lewicy. Jakżż reaguje na to stronictwo „rządowe“, a więc rzekomo państwowotwórcze, konstrukcyjne? Uniemożliwia skutecznie uchwałę swałem fizycznym.

Taki stan rzeczy świadczy o organicznych błędach tkwiących w samym podłożu, z którego wyrastał układ stosunków ustrojowych i prawnych w naszym państwie.

Stan ten zaś zrodzić się mógł tylko z dwóch — że się tak wyrazimy — pierwotnych grzechów, spełnionych u kolebki wskrzeszonej państwowości. Pierwszym z nich to fakt, że ster państwa w tym czasie ujęły jednostki, którym nie tylko obcym był duch nowoczesnego parlamentaryzmu, ale których umysłowość i uczuciowość dysponowana była w duchu i kierunku wręcz odwrotnym i przeciwnym duchowi i kierunkowi życia parlamentarnego. Drugim z nich, to niski poziom umysłowy i moralny ludzi, wyznaczonych przez tamte jednostki a częściowo wyszłych z pierwszych wyborów sejmowych, którym powierzona została organizacja państwa.

Ci, którzy w 1918 r. stanęli na czele państwa, to jednostki, które przeważnie pochodzeniem swoim, wychowaniem i sądzącymi o sobie skłonnościami umysłowymi i uczuciowymi, swoim poglądem na świat i życie reprezentują typ Polaków — ludzi wschodnich, niestety nie tych, z których wyszli wielcy koryfeusze naszej literatury, nauki i sztuki, ale tych, którzy się wychowywali i urabiali w atmosferze „Tygodnika petersburskiego“ Rzewuskich i Przecławskich, „Słowa“ Ohryzków, „Białogłówek“ kijowskich, którzy wskutek zethnicia się

i długoletniego obcowania z kulturą wschodnią rosyjską, stali się mieszańcami polsko-rosyjskimą czy też polsko-wschodnią: z ducha, krwi i upodobań życiowych.

Dzieje oligarchii wschodnich i współczesne Rosji sowieckiej wskazują nam niedwuznacznie istotę tych systemu myślenia politycznego. Istotą tą, to organiczny, wrodzony brak poczucia prawa, to bezwzględnie wrogi stosunek do nowoczesnych zachodnich ustrojów parlamentarnych, do opartego na sprawiedliwości ludowładztwa, tyle opiewanego przez naszą prasę lewicową. Dyktatura jednostki lub jednostek — oto kościec ich prostolinijny na formy rządów poglądu, dyktatura, której per fas et nefas siłą, gwałtem bez apelacji podporządkowują steroryzowaną masę. Ta bizantyjska formuła rządzenia nie znosi jakiegokolwiek kontroli czy też sankcji swego postępowania przez ciało poza jej obrębem się znajdujące, choćby ono było najlegalniejszym mandatarjuszem całego narodu. A jeśli zezwala na istnienie takiego ciała, to tylko dla upozorowania praworządności swolei, bowiem hipokryzja i obłuda jest również jedną z klasycznych cech bizantyzmu, synonimem jedynowładztwa.

W dobrze zrozumiałym tedy interesie tych jednostek i w ich wrodzonych właściwościach moralnych leżało wysunięcie na forum publiczne ludzi, którzy byliby posłusznymi i bezkrytycznymi wykonawcami ich bizantyjskiej doktryny rządów. Do takiej zaś roli nadawać się mogą tylko ludzie o niskim poziomie umysłowym i moralnym.

Stąd też dzieje 2 lat niepodległego państwa polskiego — to dzieje przeważnie ubóstwa myśli politycznej i państwowotwórczej, to dzieje deprawacji moralnej, wnoszonej z bizantyjską gorliwością i niewolniczą usłużnością we wszystkie dziedziny organizującego się życia państwowego, to dzieje powolnego przyzwyczajania opinii publicznej do rządów anonimowych, teroru mniejszości do rządów wrogich nowoczesnemu parlamentaryzmowi.

Aby zaś utrzymać się na fali i umożliwić heroldom bizantyzmu ufundowanie ich władzy na „prawnych“ podstawach, wynikających jakoby z „woli ludu“ — odgrywa się od 2 lat — stereotypowa w takich razach — komedia, malująca z jednej strony uspięć czułości opinii publicznej, z drugiej zaś wyzwoleń w masach te wszystkie ciemne, przewrotowe siły, na których, niby na czołce oprzeć się władza jedynowładztwa, eklamuje się wtedy bez wychwiania tanto, głupio i nieszczerze o „Polsce ludowej“, o „demokracji“, i „ludowładztwie“, wyklina się „reakcję“, „magnatów“ i „jezuitów“, w rzeczywistości zaś gotuje się z szatańską perfidią najoczyszniejszą niewolę także „Polsce ludowej“, „demokracji“ i „ludowładztwa“, i siewa się wygodne warunki dla panowania dyktatorów i wspaniałych bożków bizantyjskich. Z jednej strony głośno mieni się twórcą pokoju i grozi się buńczucznie „militarystom“, którzy pokój ten chcą niweczyć, z drugiej zaś strony czyni się wszystko — od aliansów petliurowsko-bałachowiczowskich począwszy na rebeliach sejmowych skończywszy — aby wojnę zewnętrzną i wewnętrzną w nieskończoność przeciągać. W istocie bowiem, wojna i rewolucja chroniczna, to żywioł i conditio sine qua non utrzymania się przy życiu władców o temperamentie bizantyjskim i ich powolnych rabów.

Na takim tle rozpatrywane stosunki prawno-państwowe w Polsce, umożliwiają dopiero zrozumienie istnienia i trwania anomali parlamentarnej, pod której znakiem toczy się życie i prace naszego sejmiku.

Faktyczna większość w sejmie, reprezentująca mózgi i twórczą wolę do pracy nad budową państwa — ustępować musi przed gwałtem i terorem bizantyzmu i ludzi o mialkich umysłach i złej woli.

Choroba każda jednak wreszcie przesilić się musi i kończy się albo uzdrowieniem albo śmiercią.

Pokój, który się zbliża, będzie niewątpliwie przesileniem tej choroby. A pokój — to potężna groźba nieuniknionej śmierci dla tych żywiołów, które siłą i władzę swą czerpią z bezprawia, uświęconego przez wojnę.

Józef Rudnicki.

Mowa kanclerza niemieckiego Fehrenbacha.

Na posiedzeniu sejmiku niemieckiego w dn. 27 u. m., wygłosił kanclerz Fehrenbach niezwykle charakterystyczne przemówienie, z którego wyjmujemy dwa najważniejsze i najbliższe nas obchodzące ustępy, dotyczące upadku i zależności obecnej Niemiec i stosunku rządu niemieckiego do najważniejszej drsi dla nas sprawy Górnego Śląska.

Kanclerz Fehrenbach w pełnym najgłębszego upokorzenia i przygnębienia słowach obrazuje obecny stan polityczny dawnej potęgi niemieckiej.

„Był moment — mówi kanclerz — w którym z berlińską oczywistością naród nasz uirzał, pod jakim jarzmem ugina się. Koalicja wydała zezwolenia, które stwierdziły, że zostaliśmy wykreślani z szeregu dzielnych, potężnych narodów. To, co nam pozostawiano niewystarczyło nawet, by zapewnić spokój w kraju. Były to okrucy siły policyjne. Lec fatalistycznie zaciężał na nas Musimy sobie bez zudzeń uzmysłowić nasze obecne położenie. Byłoby zupełnie bezcelowem oddawać się jakimkolwiek szaleńcynom, marcom i fantazjom, któreby tylko utrudziły przeprowadzenie koniecznych postanowień i zarządzeń. Jesteśmy militarnie słamani, politycznie zmuszeni do milczenia i walczymy pod względem gospodarczym z namięniejszą, egzystencją. Naród w takim położeniu niemoże ryzykować żadnych awantur. Każdy najmniejszy błąd może spowodować najgroźniejsze następstwa. Nawet te warstwy narodu, które gorączkowo entuzjazmowały się pochodem armii sowieckiej (przyznawanie się bardzo cenne. Przyp. red.) są dzisiaj z pewnością wdzięczne rządowi niemieckiemu, że nie dał się ponieść fantasmagorjom i kroczył prostą drogą (?)“

W dalszym ciągu swej mowy oświadczył kanclerz: „Niemieckiego militaryzmu niema już. A jeśli świat ciągle jeszcze mówi o pruskim militaryzmie, to widocznie własne militarystyczne plany pod temi słowami kryje“.

W sprawie Górnego Śląska nieposiada się kanclerz niemiecki ze złości i zionie ściśle pruską mienawością ku nam:

„Los G. Śląska oczekuje swego rozstrzygnięcia, Polski szaf zaborczy(!), który we wszystkich kierunkach zaznacza się agresywnością — dąży wszystkimi najbrutalniejszymi środkami do owdładnięcia tą starą niemiecką własnością (podziwiać istotnie należy znajomość i poczucie prawdy historycznej p. kanclerza! Przyp. red.) Polacy dążą do owdładnięcia tym krajem drogą gwałtu (a niemieckie bejwku i gwałty. Przyp. red.). Szczególnymi stosunkami na Górnym Śląsku zapiekujemy się (w to wierzymy. Przyp. red.) Sejm przygotowuje ustawę, która górnosląskiej ludności zapewni możność niekrepownego(!) postanowienia o swej niepodległości w związku z Niemcami. Jako części państwa polskiego, przypadałoby G. Śląskowi zadanie sanacji stosunków gospodarczych i finansowych państwa, któremu właściwie brak podstaw do tej odbudowy(!?)“

Oto główne cechy przemówienia kanclerza niemieckiego.

Z jednej strony piaszcząca się niewolniczo przyznanie do zupełnego upadku i rozgromu, z drugiej zaś odrastająca hydra pruskiej buty i wrodzonego zaborczego instynktu.

Ustęp mowy o G. Śląsku wskazuje, że Niemcy wytyczają wszystkie rozporządzone siły wewnątrz na G. Śląsku, w państwie i u mocarstw koalicji, aby traktat wersalski w sprawie G. Śląska obalić.

Czy im się ud, zależy w znacznej mierze od nas samych, przedewszystkiem zaś od tego, czy potrafimy pokój ryski ocalić przed zamachami naszych domowych napoleonistów a powagą, ładem i stosowaniem praw we własnym państwie dać gwarancję ludności G. Śląska, iż w przynależności to państwa polskiego znajdzie korzystne warunki rozwoju i przycia.

Prenumeratę na „Słowo Polskie“

przyjmuje Administracja

Lwów, ulica Zimorowicza 1 11-15

Zamach na Sejm w oświetleniu prasy.

W obronie zamachu dokonanego na Sejm wystąpiła jedynie prasa liberyjna i socjalistyczna. Naczelne organy „Kurier Por.” i „Robotnik” nazywają zamach ten „burzą”, przyczem dziennik wicepremiera określa ją jako obstrukcję socjalistyczną i chlubi się, że ta „zacieklą obstrukcją” była głównie robotą towarzyszy.

Z wyznań jednak „Kuriera Por.” wynika, że robota ta zamówiona została przez kogoś możniejszego, niż to roli wyciów sprowadzonych posłów socjalistycznych.

„Kurier Por.” nazywa burzę tę „ważną bitwą zarówno w sprawie konstytucji, jak i w sprawie wileńskiej”. I zastrzega się z góry, że „moralizatorstwo na tle się nie przyda”.

Uważa, że lewica była w prawie zrobić aurę, bo znalazła się w mniejszości, a winę ponosi prawica, bo znalazła się w większości.

Inny jednak organ tej lewicy, „Kurier Polski” widzi w „obstrukcji socjalistycznej” „najświeższą próbę rozbicia Sejmu” w chwili, kiedy najważniejsze dla nas problemy równocześnie rozwiązane być mają na europejskim forum: sprawa Górnego Śląska, sprawa Litwy, sprawa Gdańska. Taką chwilę się wybiera do przeprowadzania na ulicy Wileńskiej eksperymentów parlamentarnych, które za zachętę do szukania polskiej przynależności państwowej uważane być nie mogą.

I oświadcza, że trudno uwierzyć w szeroko omawiany zamiar thugutowców świadomego rozbicia Sejmu. „Jeśli istotnie — czytamy w „Kurjerze Polskim” — gdzieś są ludzie lub stronnictwa chcące rozbić Sejm”, to mają zamiary kатыlinarne. Mimo to jednak organ p. Lednickiego kierowany partyną nienawiścią do nar. nazywa ten kатыlinarny zamach — tylko i aż brzesilem sejmowem.

Krakowski „Czas” nazywa je poprostu skandalicznym zaistnieniem i pisze:

„Stronnictwo socjalistyczne wraz z posłami Putkiewiczem i Okonim, znalazłszy się w znacznej mniejszości przy głosowaniu w sprawie senatu, uciekło się do najbardziej brutalnej obstrukcji, przypominającej wybryki Wszecziemców w parlamencie austriackim lub Rusińców w Sejmie lwowskim. Przygotowane już z góry do demonstracji, przyniosło ze sobą na posiedzenie gwizdki i dzwonki; obok tego zastosowało tego rodzaju środki, jak kopanie pulpity, wyrwanie i rozrzucanie kartek do głosowania, krzyki i wyrażania. Powodu do tego nie miało absolutnie żadnego; było z regulaminu. Awantura była zresztą z góry starannie przygotowana, na zimno ułożona i przeprowadzona, co jej nadaje tem znamiennejszy — ale i tem obrzydliwszy wprost charakter”.

„Czas” daje też odpowiedź na wykretnie wywody p. Ehrenberga i „Kuri. Polskiego”, które winę skandalu ewalają na prawicę usiłującą „majoryzować” mniejszość.

Przez szereg miesięcy — pisze organ enkaenizmu — i szeregu kwestij dla innych warstw i stronnictw bardzo żywotnych, socjaliści mieli w Izbie przewagę i należeli do większości. Przeprowadzili 8-godzinny

dzień pracy, jeden z największych nonsensów w kraju, gdzie robotnik intensywnie pracować jeszcze nie umie i w chwili gdy cierpimy na brak produkcji.

Narzucili ordynację wyborczą, najbardziej radykalną, najwięcej przymiotnikową ze wszystkich w Europie — w kraju, w którym większość ludności ani pisać ani nawet czytać nie umie. Przyczynili się do reformy agrarnej, która przeszła jednym głosem większości — a grozi obniżeniem wytwórczości i kultury naszych gospodarstw o katastroficznym wprost znaczeniu. A przecież mniejszość sejmowa, nawet wtedy, gdy została jednym głosem pobita, znośła w milczeniu wszystkie te ustawy, prawa i „zasady” — szanując ideę legalizmu i porządku prawnego. Jakimż prawem teraz, należy zapytać, socjaliści, znalazłszy się w sprawie senatu w znacznej mniejszości, chwytają się broni obstrukcji i brutalnego: Nie pozwalam? Czyż nie zdają sobie sprawy, że stwarzając w Sejmie precedens takiej obstrukcji — w interesie czysto partyjnym, bo dla ułatwienia sobie wyborczej agitacji, — rozbijają tem samem już nie sejm polski, ale także i państwo polskie?”

„Gaz. Warsz.” zauważa, że struna przeciągnięta zwykła pękać. Ordynarny gwałt, zadany Sejmowi i skierowany przeciwko jego Marszałkowi, wywołuje w społeczeństwie skutek odwrotny od pożądanego przez obstrukcjonistów. Stronnictwa twórcze w Sejmie — nauczą się traktować bandytyzm lewicy tak, jak on na to zasługuje. Będą się one między innymi domagały zastosowania przez Marszałka wobec obstrukcjonistów środków obrony Sejmu, przewidzianych w regulaminie w przepisie o straży”

Do stosunków takich — podnosi „Gaz. Warsz.” — nie byłoby doszło, gdyby nie rola kiereńszczyzny ludowców. Co sądzić o fakcie, że w momencie najkarczmniejszych burd prezydent gabinetu p. Witos i minister p. Rataj przyglądali się wyuzdaniu stronnictw radykalnych w wesołym nastroju i głośno się śmiali. Życzymy humoru, ale nie zazdrościmy. Przecież nawet p. Daszyński umiał odegrać przynajmniej komedię przewagi. Zaprawdę, trudno pisać bez gorczy”.

Krakowska zaś „Nowa Reforma” w rozważaniach swych ostatecznie dochodzi do wniosku że nasze życie parlamentarne i wogóle wewnętrzno-polityczne jest jeszcze tak bardzo odległe od norm europejskich, w tych dziedzinach przyjętych i ustalonych, że cała ta awantura może mieć następstwa z punktu widzenia tych właśnie norm zupełnie nieoczekiwane. Ale pojęchy z tego wielkiej być nie może, świadczyłyby to bowiem o braku zrozumienia, że to co się dzieje, to zamęt, a bynajmniej nie budownictwo państwowe”.

Z życia Paryża.

Paryż, w październiku.

Jak wszędzie, tak i w Paryżu drożyzna mimo spadku ceny niektórych produktów, naogół wzrasta. Staniął wprawdzie cukier o kilka sous na kilogramie tj. zamiast 5 fr. 60 cts., albo 5 fr. 70 cts. kosztuje obecnie 5 f., lecz jest to naturalnie kropla w morzu wobec ogólnej drożyzny. Jeżeli jednak kupcy francuscy nie ustają w zabiegach dla podniesienia cen, to i nabywcy zdobywają się na dosyć interesujące środki samoobrony. Inicjatywa w jednym z tych wypadków wyszła od ko-

biet. W 17-m okręgu Paryża, żona jednego z dawnych ministrów francuskich zebrała wszystkie mieszkanki swej kamienicy i panie te utworzyły między sobą, bez żadnych prezydentek, sekretarek itp. dygniterek, rodzaj kółka, każda członkini którego po kolei udaje się wczesnym rankiem do hall paryskich i tam nabywa hurtownie wszystkie produkty potrzebne na cały dzień dla wszystkich gospodarstw swego domu. Ponieważ ceny Hall różnią się ogromnie od cen sklepowych w mieście, więc członkinie kółka gospodarskiego realizują w ten sposób dość duże oszczędności, tembardziej że jak już nadmieniłam, wszystkie sprawy załatwiają się bezpośrednio między zainteresowanymi paniami, które w ten sposób łączą dulec cum utile czyli stosunki towarzyskie z praktycznym, załatwianiem spraw gospodarczych. Dobry ten przykład znalazł już liczne naśladowniczki w Paryżu, może znajdzie i w Polsce.

Mody paryżkie w tym roku są dość wygodne dla kobiet z gustem, gdyż pozwalają na zużycie niemal każdego galganka i nie wymagają zbyt dużych ilości materiału na suknie i płaszcze. Przybranie niezmiernie modne obecnie, galonami, futrem, wielkimi guzikami z drzewa lub szkła kolorowego, doskonale pokrywają różne niedokładności stroju albo też zbyt częste. Kapelusze nawet trochę nieświeże, odmawia i ubiera duża woalka, ładnie ułożona i spięta w ten sposób, że nie zakrywa twarzy, lecz opada na kształt małego woala z tyłu i z boków głowy, okalając zarazem nader wdzięczne twarze kobiece. Ładne są przytem połączenia różnych kolorów, jak brunatnego z czarnym, ciemnopomarańczowego z granatowym, szarego z czarnym lub granatowym itd. Prawdziwe eleganki paryskie wystrzegają się przytem, o ile chodzi o stroje, kolorów zbyt żywych i zbyt jaskrawych, przekładając nad nie toalety utrzymywane raczej w tonach ciemnych i dyskretnych. Nawet bardzo modny vert-jade widzi się najwięcej albo w przybraniach lub gdy chodzi o jakąś lekką suknię wieczorową.

Naogół tryumfuje w życiu codziennem suknia prosta klasyczna robe-chemise, tak praktyczna i łatwa do zrobienia. Można ją urozmaicić, dodając do ciemnej sukni rodzaj małego plastronu w dowolnym kolorze, który wymaga bardzo niewiele materiału i może być zmieniany bardzo często, odświeżając temsamem suknię. W ten sam sposób postępuje się z wysokimi odwianami kołnierzykami niewyciętych sukien.

Niektóre dzienniki konstatują z oburzeniem fakt, że mimo zdrożenia papieru i wydawnictw, ukazuje się wciąż mnóstwo zbytkownych wydań na papierze chińskim, japońskim etc. Jest to „zasługa” tzw. „nouveaux riches” (nowych bogaczy), zasługa, która bezwzględnie byłaby wielką, gdyby nie to, że... większość tych amatorów pięknych książek nie czyta nigdy posiadanych arcydzieł, które zapełniają jedynie półki eleganckich bibliotek, podczas gdy wydawnictwo zwykłej książki napotyka na tyle trudności, a przeciętny czytelnik i autor skarżą się na niemożliwość nabycia lub wydania nowych książek.

Z drugiej strony jednak nie można zaprzeczyć, że okoliczność ta wpływa korzystnie na sztukę zdobienia książek, o czem wspomnę w korespondencji o Salonie Jesiennym
Dr. M. Kasterska.

Z POEZJI SZEKSPIRA.

Wędrowiec miłości.

(The passionate pilgrim)

I.

Nadobna Wenus siedzi nad strumieniem,
Przy lieli Adonis, chłopię młode, hoże;
Ona go ściga miłosnem spojrzeniem —
Tak li piękności pani patrzeć może.
To chce mu uszy zająć powiastkami,
To wzrok chcąc przykuć, odsłania mu wdzięki,
To go dotyka tu i tam, że znamu
Najczystsze serca taki dotyk miękki
Lecz czyto krew w nim jeszcze śpi zbyt młoda,
Czy mić jej nie chce młodzieniec uparty,
Dość, że sceptyka nie skusi uroda
I na zabiegi jej ma śmiech i żarty,
Wtem cud-królowa wraz na wznak upadnie
I on, ten gluptas, wstał i czmychnął zdradnie.

II.

Zaledwie słońce spiło kroplę rana,
Pasterz dla cienia schronił się w szalasię,
Ody Cytarea, strasznie rozkochara,
Na Adonisa czekając i zda się
Grac z tęsknoty, siadła nad potokiem,
Idzie zwykły Adonis chłodzić swe humory.
Dzień był gorący, lecz gorętszem okiem
Wygląda ona upragnionej pory.
Wtem on się zjawi, zrzuci płaszcz ze siebie

I stanie nagi nad brzegiem źródlika.
Żądnie w świat patrzy to słońce na niebie,
Lecz ona chciwszy wzrok na niego cisnąć,
On ją spostrzegłszy, skoczy w głąb, zaś ona
Jęknę: „Przecż falą nie jestem stworzona!”

III.

Na Adonisa pewien raz czekała
Pani miłości w przesłiczny poranek:
Twarz jej od troski była bardziej biała,
Niż tej gołębie — tak ją struł kochanek
Swoim uporem... Czekala na wzgórze
Szczyt i więcej, niżeli z kochania,
Gdy on się z rogim i sforą wynurza,
Zejszła w dolinę gorąco mu wzbrania:
„Widziałam kiedyś, jak tu, śród manowca”
Tak doń zawoła — „dzik, zławisko wraże,
Rozplatał biodro młodzieńczego łowca.”
O, patrz, w tem miejscu!” I przytem pokaże
Swoje mu biodro. On ujrzał nie jedną
Płazę i splonął i zwiął — rzucił biedna.

IV.

W cieniu, pod nurtem, usiadła Wenera
Przy Adonisie i kusić go pocznę;
Mówi, jak do niej bóg Mars się zabiera,
I pokazuje mu sposób naocznie.
„Tak mnie bóg wojny ściskać zwykły, i rada
Wraz Adonisa bierze w swe objęcie.
„Tak mnie rozpiął bóg wojny”, powiada,
Chcąc, iżby on to zrobił równie święcie.

*; Meleagra.

„Tak mi się wpiął w wargi”, i od razu
Wlepią się w jego. Lecz on, niedolega,
Słuchać nie myśli słodkiego rozkazu.
Czmychnie, gdy ona oddechu zasięga.
O, gdyby mnie tak chciała jak najgodniej
Pieścić ma pani, aźbym uciekł od niej!

V.

Piękna ma luba, ale zmiennej duszy,
Czuła, jak gołąb, jeno że nie szczera,
Od szkła przezrzystsza, lecz jak szkło się kruszy,
Miększa od wosku, a rdza ją pożera.
Twarz białokraśna, że to istne dziwy!
Nikt nie piękniejszy, lecz nikt tak kłanliwy.

Nieraz jej wargi łączyły się z memi,
Śród pocałunków składa przysięgę siłą
Opowieściami bawi mnie słodkimi,
Drży o mą miłość, by jej nie straciła.
Lecz, mimo wszystkie głośne zaręczenia,
Jej lzy, jej śluby — wszystko w fałsz się zmienia.

Płonie miłością tak, jak słońca w żarze,
Spala swą miłość, jak się słońca spala,
Każe miłości trwać, a ślad jej maże,
Buduje gmach jej i wraz go obala.
Z miłości-m zszedł się czy z chuci obliczem?
Z złem i w najlepszem czemś, z czemś dobrem
w niczem.

(C. d. n.) Spolszczył Jan Kasprowicz.

Zaniedbane miasto.

„Zaniedbane miasto” — źle wybrane określenie szanowny panie imię autorze artykułu w porównaniu „Słowie Polskie” z 6 listopada br.

Miasto — czasowy inwalida wojenny, należałoby raczej rozważyć nasz Lwów, jeżeli się chce być sprawiedliwym w ocenie pracy ludzkiej i obiektywnym w sądzie.

Szanowny autor zapomina o tem, że Lwów był przez 4 lata wojny światowej miastem przyfrontowym, że go zdobywały w tym czasie dwukrotnie armje nieprzyjacielskie, — nie pamięta o dwuletniej wojnie nieszczęśliwej we Lwowie, pod Lwowem i blisko Lwowa, — nie chce o tem wiedzieć, że Lwów ma 400 klm. do kopalni węgla, a 350 do 400 klm. do kamienia brukowego i szutru, nie myśli o tem, że roczny budżet miasta wykazuje — na razie 100 mil. marek deficytu, — nie... on chce mieć należyte chodniki i bruki, żąda pełnego kwantum gazu i wody, narzeka na drożyznę wszelkich artykułów, książek i grozi emigracją ludzi kultury. A zawinił tutaj — wedle autora — niedołęstwo, lenistwo, niezaradność i brak „godności własnej” miarodajnych czynników czyli zarządu miasta.

Jako członek tego niedołężnego itd. zarządu poczuwam się do obowiązku skreślenia tych kilku słów wyjaśnienia.

Najpierw jednak spytam, czy nie było raczej wskazaniem przed wydaniem takiego dosadnego, a — mówiąc umiarkowanie — lekkomyślnego sądu, spytać się tych „miarodajnych czynników” o przyczynę wadliwości zbadać sprawę, czy tu w grę wchodzi jakaś specjalna złośliwość dla siebie i drugich ze strony tych dyrektorów gazu, wodociągów i innych działów gospodarki miejskiej, oraz prezydium miasta, czy też może wina leży w czem innym.

Otóż zaczynając od bruków i chodników — z góry uprzedzam pana krytyka, że obecny zły stan potrwa jeszcze całe długie lata.

Projekt budowy bruków lwowskich — lichych już i przed wojną — sporządzony w r. 1914 i to częściowo (80 proc.) wymagał wówczas kosztu 25 mil. koron — a to z powodu zaznaczonej już odległości od źródeł poboru kamienia brukowego a więc wysokich kosztów transportu, dzięki czemu np. koszt 1 metra kwadrat. bruku granitowego wynosił przed wojną we Wiedniu 12 koron, we Lwowie 38 koron.

Biorąc za podstawę cyfrę 25 mil. koron i przyjmując 30-krotne podrożenie kosztów budowy otrzymamy cyfrę 750 milionów, której przecież miasto nie wyda, gdyż jej od nikogo w darowiźnie nie dostanie, a na mieszkańców jej nie nałoży.

Chodników miasto również nie może budować. Koszt metra kwadratowego chodnika z płytek betonowych (innego materiału nie ma) dochodzi do 200 mk.

Jasnym jest, że w dzisiejszym stanie rzeczy można tylko czekać. Chociażbyśmy nawet fundusze na te cele cudem jakim zdobyli, to nam tego materiału potrzebnego koleji ani w setnej części nie dowieziesz, gdyż nie ma wagonów nawet na dowóz maki i węgla.

Co do gazu Gazownia lwowska przez cały czas wojny nie stanęła — w przeciwieństwie do gazowni warszawskiej, która kilkakrotnie ruch wstrzymać musiała — do gazowni w Łodzi, która stoi od dni 10. Obecnie gazownie całej Polski albo wstrzymały ruch, albo świecą i grzeją tak jak gazownia lwowska — ale to

nie z powodu lenistwa dyrektorów i prezydentów, ale dla braku wagonów naszych koleji, przede wszystkim braku lokomotyw, których państwo posiada tylko 1300 zamiast 8000.

Wodociągi, Wody we Lwowie za mało. Lwów, tak samo, jak nie ma kamienia blisko, tak nie ma pod ręką i Wisły, a prowadzić musi wodę ze źródeł z odległości 40 klm. Koszt budowy nowego rurociągu wynosi 300 milionów, nie mówiąc o tem, że dzisiaj i w najbliższych latach nikt tej dostawy się nie podejmie i nikt jej nie przewiezie.

Śmiecie. Za pomocą samochodów specjalnych w liczbie 5 pracą dzienną i nocną przez rok cały, niesłychanym kosztem wywieziono do lipca br. zaledwie śmiecia ze Lwowa, ale... trzeba było oddać samochody do użytku wojska i 3 z nich nie są do użytku.

Powie ktoś — to epizod — ale takich epizodów było setki i zdarzają się co dni kilka od lat. Czynny zarząd odpowiedzialnym za drożyznę haków, gwóźdź, książek — to już chyba dowodzi, że szanowny krytyk nie ma pojęcia co się dzieje na tem polu nie tylko we wszystkich miastach Polski, nietylko w krakach, które wamę prowadziły, ale w całym świecie.

Występując tutaj z pretensją do zarządu miasta, szan. krytyk przypomina mi pewnego pętuła z ostatnich dni, który zgłosił się do mego biura w ratuszu aby mi czynić gorzkie wyrzuty za to, że go brzuch boli i że ma trudności w dostaniu... oleju ricynowego.

Te wszystkie biedy i niedomagania, to nie specjalność lwowska — to samo dzieje się we wszystkich i wielkich i małych miastach i Polski i Europy w mniej lub więcej znacznym stopniu.

Ale to i tak stan przejściowy. Wszak we czasie będzie wojna, przecież nie co roku będzie napad bolszewików, który nasyci część Polski, przecież i sprawność koleji musi się polepszyć i praca ludzka stanie się wydajniejszą, a wreszcie i waluta polska odzyska pełną wartość. Wtedy znikną te niedomagania i nastąpi poprawa u nas i w reszcie Polski. U nas tylko bruki czekać muszą długie lata — aż może wodą można będzie materiał prowadzić.

Ucieczką inteligencji nie ma co grozić. Takich objawów nie ma. Wyszły ze Lwowa wielkie jednostki powołane na służbę publiczną w inne dzelnice. Czy im tam dobrze — ich by trzeba pytać. Ja wiem niemal o wszystkich, że wróciliby w tej chwili do „zaniedbanego” Lwowa — gdyby mogli zapłacić koszt transportu rzeczy i gdyby... mogli tutaj dostać mieszkanie.

Zresztą, kto przeżył ten naprawdę bohaterски okres dwuletni we Lwowie i nie powiedział sobie, że jego psim obowiązkiem i wobec miasta i wobec Rzeczypospolitej jest trwać tutaj na stanowisku, już choćby dla tego honoru, by po latach znowu i walki spocząć w ziemi tam blisko tego tysiąca rycerzy kresowych — temu wolna droga, choćby do miasta muzeów i kustoszew.

My, zostaniemy tutaj w poczuciu „godności własnej” i odbijemy się lepszych czasów.

Dr. Leonard Stahl

wiceprezydent m. Lwowa.

POLACY! PAMIĘTAJMY O PLEBISCYCIE GÓRNOŚLĄSKIM!

Datki przyjmuje Komitet Obrony Kresów Zachodnich, Lwów, plac Marjański, L. 10.

Górnoślązaku i Górnoślazaczko!

Plebiscyt się zbliża! Czy pozwolisz, aby lud śląski na zawsze został odgradzony od Polski?... W Twoim i mroku teraz spoczywa przyszły dobrobyt i wolność ziemi Śląskiej. Spiesz wypełnić swój obowiązek! Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby Cię zapisano na listę głosujących!

Pamiętaj również, że obowiązkiem Twoim jest nietylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych bardziej opieszłych i obojętnych do tego pobudzić i zachęcić!

Wielkopolanie we wschodniej Małopolsce.

Pod kierunkiem p. Brownstorda, Patrona kółek rolniczych w Poznańskim bawiła w ciągu ostatnich dni we wschodniej Małopolsce wycieczka delegatów wielkopolskich kółek rolniczych.

Celem wycieczki było poznanie gospodarstw wiejskich, zniszczenia, spowodowanego przez sześciolletnie działania wojenne, a zarazem bogactwa kresów szczególnie wschodniej Małopolski. Wyruszyło w podróż 14-dniową ogółem 15 osób, członków kółek rolniczych oraz jeden robotnik rolny z Pomorza.

Po zwiedzeniu m. Lwowa udano się pod przewodnictwem inspektora rolnego p. Morawskiego oraz kierownika kółek rolniczych p. Buczka do powiatu złoczowskiego, gdzie zwiedzono kilka nowo powstałych kolonii olskich, które ogólnie ucierpiały przez ostatni najazd bolszewicki i koniecznie potrzebują jak największej opieki rządu jeżeli mają spełnić swoje zadanie.

Następnie udali się wielkopolanie aż pod Brody i zwiedzili pałac króla Sobieskiego, Podhoroc. W powiecie złoczowskim zwiedzono okolice Złotej Góry, którą Niemcy zdobywali przez 14 miesięcy; cały powiat porzuty okopami, pod względem zniszczenia przedstawia się jeszcze gorzej od powiatu złoczowskiego. Załęboki przejmował uczestników wycieczki, że te bogactwa ziemi, ten czarnoziem podolski leży tam odległym w chwili, gdy Polska woła „chleba”. Tam pierwsze pole pracy dla rządu; krzewienie oświaty rolniczej, przeprowadzenie komasacji, melioracji, ewent. zastosowanie reformy rolnej, tam źródło aprowizacji kraju.

Przez Tarnopol, Padhajce, Halicz, Stanisławów, udali się uczestnicy do Kałusza, aby poznać bogactwa, które znajdują się również pod powierzchnią ziemi.

WBoryslawiu zwiedzano źródła ropy, która obecnie wysyłana za granicę podtrzymuje naszą walutę, a w Drohobyczu rafinerję ropy, fabrykację parafiny i świec przekonano się o ogromie produkcji tamtejszej.

Nadmienić musimy, że wszędzie przyjmowano wyjątkowo naszą z jaknajwiększą życzliwością.

Dr. Mieczysław Treter.

Problem i Brzydota jako problem estetyczny.

Źródło zagadnień filozoficznych. — Piękno i Dobro. — Przedmiot estetyki. — Dawnej a dziś. — „Piękno”. — Podobieństwo. — Przyjemność. — Brzydota. — Piękna brzydota i przyjemna przykreść. — Brak ścisłości — Bezprzedmiotowość problemu. — Subiektywna miara. — Problem psychologiczny a nie estetyczny. — Forma artystyczna. — Sztuka. — Zadania estetyki.

Właściwym źródłem filozoficznych rozważań nie jest bynajmniej abstrakcyjna dziedzina czystej nauki; nie co innego, lecz życie samo stawia przed nami coraz to nowsze problemy i życie też dostarcza od nas ich rozwiązania. Odnosi się to w każdym razie do całego szeregu najważniejszych kwestji, do których należą też zagadnienia estetycznej natury, dla których z nas, w niższym lub wyższym stopniu, związane z całokształtem naszych pojęć o świecie, o rozwoju i o przejawach twórczego ludzkiego ducha.

To też zazwyczaj tak się dzieje, że nie dana nauka stwarza właściwe sobie pole zagadnień, lecz pewne zagadnienia, wydiębiane przez umysł ludzki z pośród innych, jako trudne lub niemożliwe do rozwiązania za pomocą znanych już środków badania, stwarzają nową gałąź nauki.

Dlatego też zwykły nasz język potoczny, codzienny, urabia mnóstwo słów i wyrażeń, służących do określenia pojęć nowotworzonych, względnie do oznaczania niektórych ich odnieni. Zada-

niam nauki dopiero jest zestawienie te pojęcia z sobą, wykrycie pomiędzy nimi pokrewieństwa i różnice, rozsegregowanie i sklasyfikowanie je odpowiednio i ustalenie ostatecznie raz na zawsze właściwe znaczenie każdego pojęcia, t. j. ustalenie ściśle jego treści i jego zakresu.

Rzecz prosta, że znaczenie potoczne jakiegoś wyrażenia lub słowa stanowi najlepszą wskazówkę, co do tego, w jakim kierunku rozciąga się treść i zakres pojęcia, które ono ma oznaczać. Podkreślałam, że „wskazówkę” tylko — a zatem ostateczna decyzja, precyzyjne zdefiniowanie pewnego pojęcia jest a daniem jedynie danej gałęzi nauki.

Tak n. p. w życiu codziennym używamy z całą swobodą pozornie bardzo zrozumiałego wyrazu „siła”. Jeśli jednak zechcemy termin ten zastosować do rozwiązań w dziedzinie nauk ścisłych, musimy wprzód dokładnie określić jego znaczenie i w tym celu wypadnie zwrócić się nam do fizyka, względnie filozofa przyrody, gdyż właśnie fizyka i filozofia przyrody zajmują się ściśle, szczerze oznaczeniem zakresu i treści tego pojęcia.

Podobnie rzecz się ma z pojęciem „piękna”. Wyraz „piękno” spotykamy już w Iliadzie i w Odysei i w lirykach pierwszych greckich poetów. W języku potocznym oznaczał on zrazu to wszystko, co podoba się dzięki właściwościom czysto-zewnętrzny, a więc ze względu na zewnętrzną formę jedynie. Zwolna zaczęto stosować piękno także do czynów ludzkich, przez co zmacono już czyste pierwotnie i przejrzyste znaczenie tego wyrazu. Pięknym zrazu mógł być człowiek — dzięki swym warunkom zewnętrznym — czyny zaś jego, postęпки, mogły być tylko dobre lub złe. Pobudki czynu i działania podlegały pod ocenę — jak dziś mówimy — etyczną. Forma zewnętrzna zaś, ruchy, postawa, pozy — bez względu na wążącą się z niemi treść psychiczną jednostki działającej — mo-

gły być albo piękne, albo brzydkie, czy też obojętne — t. zn. wedle naszej terminologii, podpadały pod ocenę estetyczną.

Te dwa pojęcia, zrazu zupełnie różne, pojęcia piękna i dobra, poczęto łączyć ze sobą w jedno, tak, że treści tych pojęć przenikały się poniekąd i uzupełniały wzajemnie, aż wreszcie doprowadzono do wytworzenia jednego, złożonego pojęcia, które oznaczano wyrazem złożonym z „piękna” i „dobra”, mianowicie słowem „kalokagathia”. Wyraz ten pierwotnie również miał określone znaczenie, odpowiadające obu częściom składowym: oznaczał ogół zalet fizycznych i moralnych człowieka, a więc: męża pięknego i dzielnego, szlachetnego.

Z czasem ten sens pierwotny znacznej uległ modyfikacji, a „kalokagathia” wprowadzona do języka filozoficznego głównie przez Sokratesa, oznaczać zaczęła wyłącznie cechy dodatnie moralne, z zupełnym pominięciem cech czysto zewnętrznych, które ze względu na doskonałość formy, kształtów, określano słowem „piękny”.

Od Sokratesa tedy począwszy, podobnie jak u Ksenofonta, Płatona, Arystotelesa i późniejszych filozofów greckich, owa „kalokagathia” straciła wszelki związek z dziedziną piękna formalnego, a więc ze sztuką i z całą dziedziną estetyczną. Wszak słynny z potwornej swej brzydoty Sokrates stał na wywany jest przez Platona „kalokagathos” (= piękny i dobry zarazem)!

Jaka jest geneza gruntownego pomieszania obu pojęć, piękna i dobra, do których w czasach nowszych (w XIX. w.) dodano jeszcze pojęcie prawdy, tak, że owa trójca: Piękno — Dobro — Prawda — czołowała się nierozdzielnie po dzień dzisiejszy, pokutując we wszystkich niemal systematach metafizycznych, przyczyniając się w najwyższym stopniu do szorstkiego pogmatwania pojęć także

NA DOBIE!

Nowe flisy.

Wydawało nam się czczą przechwałką, kiedy przed trzema wiekami obiecywał zacny Sebastjan Klonowicz, że „na papierze w sznurach albo klauzurach” będzie jeździć z Polakami do Gdańska. Inniemu słowy, że cały aparat jego staroświeckich ostrzeżeń i gróźb będzie nam potrzebny w drodze od warszawskiego aż do Zielonego mostu gdańskiego” zarówno dzisiaj, jak za jego surowych czasów. A przecież piny czytelnik gazet naszych, wychodzących w Gdańsku, musi uznać, że wiele recept i rad zamierzonego lekarza Polski nie utraciło dotąd świeżości.

Ze w chwili dobijania po rafach i mieliznach dyplomatycznych do konwencji z Gdańskiem trzeba nam uważać na wszystko, co może w tem mieście zachwiać naszą i tak wąską powagę, to powinny chyba zrozumieć nawet Talleyrandy warszawskie. Przecież bowiem nie mamy między potomkami chytrych hanzeatów. Minął ten złoty wiek romansu polsko-gdańskiego, na którego zakończenie wnosili swój pamiętny protest Kuedell i spiskowali przeciw pruskiemu panowaniu Bartholdy. Dziś w pięknej, ozdobionej pamiętkami po naszych królach Gedanii, otacza nas zimna niechęć, którą organizowali i wprowadzali w wyższą temperaturę nienawidzi raczy sam pan Salm.

„Może nie wiedzieć Polska, co to morze” — śpiewał z dobroduszną dumą Klonowicz, nie wiedząc, jak złośliwego brzmienia nabiorą te słowa po wiekach. Naprawdę może nie wiedzieć: tak się wszystko zrećźnie składa po świetnych nadziejach wersalskich, N edarmo ku pokrzepieniu serc zacnych gdańszczan płynęły do nich ufne w pruskiego Bora i jego szczerodłość depesze Hindenburga. I n edarmo ich codziennymi żarliwymi komentarzami stawiali się patryjoci pruscy z „Danziger Allg. Ztg.” i „Danziger Neueste Nachrichten”. I n edarno jeszcze poza wiarą polityczną tych pism stały w czułym uścisku komunizm gdański ze Sicherheitswehra.

Jak Polska a raczej Warszawa walczy z fatalnym stanem rzeczy? Po polsku a raczej po warszawsku. Nie myślę tu dotykać błędów niewidzialnych, tych, które się popełnia w dyplomatycznych ciemnościach. Poprzestanę na wytknięciu grzechu, będącego równocześnie śmiesznością, na który Gdańsk patrzy codziennie i z którego w kutał się śmieją zjednoczone zeitungi i blatty junkierskie. Oto strzymujemy w bratnim „wojnym mieście” szlab urzędniczy, złożony z — dwustupięćdziesięciu ludzi. POCO nam aż takiego ciała urzędniczego, trudno odgadnąć. Ludzie miejscowi, znający dokładnie stosunki w tych „urzędach”, nie owijając prawdy w bawełnę, mówią, że niema w nich zajęcia nawet dla trzeciej części tak liczego personalu. Ze urzędnicy polscy chętnie ciągną do Gdańska, zwabieni maksymą: „Ex unds divitiar” to znaczy w tym wypadku przyciągnęci niemiecką walutą, możnaby zrozumieć, odczywszy na bok najwyższe etyczne obywaelskie wymagania. Trudniej przychodzi zrozumieć intencję rządu polskiego, tyle dbałego o reprezentacyjną świetność.

Bo przecież ta świetność kosztuje. Osiemnaście ozdobnych białym orłem automobilów bez w dziedzinie teorii estetycznych i krytyki artystycznej.

Dlatego też, jeśli idzie o sformułowanie przedmiotu z zadań estetyki, jako odrębnej nauki — co dotąd jeszcze jest kwestją sporną — należy również nieznając myślą daleko wstecz, w wieki poprzednie i wyrobić sobie zdanie o tem, czem zajmowali się dotąd estetycy, w jaki sposób formułowali swe problemy, do czego zmiierzali i jakie w estetycznym rezultacie naukowe osiągnęli zdobycze.

Otóż, krótki rzut oka na historyczny rozwój zagadnień estetycznych wystarczy, aby stwierdzić, że najczęściej spotykanym terminem, którego w estetyce używano, to termin „piękna”.

Zagadka piękna, od czasów Platona aż po najnowsze czasy, bez względu na różne kierunki i metody poszczególnych estetyków, stanowiła główny przedmiot naukowych roztrząsań. W ścisłym zazwyczaj związku z pojęciem piękna — zajmowano się sztuką i jej teorią, najrozmaitszymi czysto artystycznymi problemami, oraz, bardzo często, stosunkiem sztuki do natury. Zdarzali się wprawdzie estetycy, którzy pomijali w swych badaniach pojęcie piękna, jak n. p. G. Semper Eug. Véron i inni, nie było jednak takich, którzyby, mówiąc o pięknie, nie uwzględniali w szerszym lub ciśniejszym zakresie sztuki i jej teorii.

Dzisiejszy charakter estetyki odmienny jest naogół zupełnie od charakteru jej w minionych wiekach. Estetyka opisowa, której fundament stanowią fakty czerpane bezpośrednio z doświadczenia, wyparła już całkowicie kierunek dawniejszy, polegający na stawianiu z góry określonych norm na spekulatywnych badaniach abstrakcyj, w szczególności idei piękna, dobra i prawdy, oraz wzajemnego ich do siebie stosunku.

(G. d. n.)

względem na tę swoją czcigodną ozdobę niszczy przecież gumy i polyka benzyny skromnie licząc za dwanaście tysięcy marek dziennie. Wiadomo zaś, że dni bywa w miesiącu trzydzieści, a miesięcy w roku dwanaście i że w nich powyższa suma rozciąga się, j. k. guma i w ostatecznym rezultacie znika jak benzyna.

A więc n edarmo stary Klonowicz Gdańsk przezwiał w igraszce słownej: „Chłafńskiem”. Tem więcej, że na samej jeździe automobilami się nie kończy. W biurze nie ma co robić, bo w niem za ciasno i dla wszystkich i tak miejsca braknie, a szofer, wiadomo, że wychodzi z wprawy i rdzewieje w garażu. A więc beczą i kwiczą nasze reprezentacyjne pojazdy, obwożąc od rana do nocy i w nocy także sławę Polski po zaprzyjaźnionem mieście, a pan Salm się uśmiecha.

Uśmiecha się tem chętniej, że nie wszystkie lokale, przed którymi każe się białym orłom stać, zwiększają istotnie naszą sławę. Podobno kto ma w Gdańsku pilny interes urzędowy do naszych cygnitarzy, ten spieszy jako pod niezawodnym adresem w dzień do „Ratsweinkeler”, a w nocy do modnego kabaretu, w którym piękna, u Lursa wychowana młódz urzędnicza rozstawa wdęk i wytworność, przewieziona z Warszawy, oklaskami i nietylko oklaskami darząc ubrane jak do łaźni muzy tinglowe. I darmo pradziad Klonowicz ostrzeża że bawiącego się prawnuka, żeby „niechał tabinu, niechał jadamaszku”. Białe orły jak na złość zatrzymują się bardzo często przed świetnymi sklepami gdańskimi z „tabinem i jadamaszkim”, a „cnoliwy St. s ek”, bo tak zacołany poeta zwał ongi swego bohatera, rzuca na prawo i lewo pieniądźmi, które mu na podkasane, niemniej przecież dużo materji na suknie porzebujące damy daje nie mogący już końca z końcem związać rząd polski.

Stan taki nietylko uboży nas finansowo, nietylko ośmiesza wobec obcych, ale co gorsza, zniechęca do nas Polaków gdańskich. Wystarczy przeczytać, co o tem pisze odwołująca się ze zgrozą przeciw podobnemu marnotrawstwu i zgorszeniu do Warszawy „Gazeta Gdańska”. Nie od rzeczy też jest przypomnieć naprężony stosunek między naszą ludnością w „korytarzu polskim” a naszymi władzami, żeby zrozumieć samobójczą wprost politykę Warszawy. Pracowita, rządna, cicha, a gorąca i poważna ludność polska Pomorza nie znieśie wpośród siebie lalek warszawskich, hulaków, darmozjadów i marnotrawców. Wysyłając takich ludzi w celach przedsiaw cielskich, obniżamy swój autorytet państwowy u obcych i tracimy do reszty szacunek i kredyt u swoich.

Stosunki te powinny ulec natychmiastowej rewizji. Personal urzędniczy liczebnie ograniczony, z większością rekrutująca się z Polaków pomorskich, uczciwy i poważny, przysłuży się nam w Gdańsku naprawdę. Hufiec wiercipiętów i lekkoduchów, obcych społeczeństwu polskiemu na Pomorzu, szkodzi nam nieobliczalnie. Usunąć ich tedy póki czas, ufając zdaniu „retmanów i sterników” prasy polskiej w Gdańsku!

Mieozyk.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.)

KONKURS.

Intendantura O. G. Lwów, rozpisuje ni-niejszem konkurs

na dostawę zboża pozakontyngentowego oraz przetworów zbozowych, jagiel, kaszy jaglanej, hreczki, kaszy hreczanej i fluszców.

Oferty w zamkniętych kowertach należy wnieść do Dyrekcji Kancelarji przy ul. Ochronek 4 w terminie do włącznie 15/XI 1920.

6099n

Intendantura O. G. Lwów,
nr. 55977/X.

ADWOKAT

6097n

Dr. Zygmunt Gelmann
prowadzi kancelarję przy ulicy Brajerowskiej l. 15.

Edmund ŻYCHOWICZ

architekt, konc. budowlczy

we Lwowie, ul. Żybiłkiewicza l. 8.

Wykonuje plany oraz roboty wchodzące w zakres budownictwa w Lwowie i na prowincji.

60667

Z SALI SĄDOWEJ.

Dr. Petruszewycz przed sądem.

W czasie inwazji ukraińskiej do miasta naszego dochodziły głuche, grozą przejmujące echa o martyrologii jeńców polskich i internowanych Polaków w głośnym obozie jeńców w Kosaczówce pod Kołomyją. Tu i ówdzie ukazała się wiadomość o strasznych cierpieniach naszych jeńców, gdziegdzie na wystawach i w pismach ilustrowanych pojawiały się fotografie zamordowanych lub zmarłych śmiercią głodową, dreszcz grozy budził list, który udało się przedostać „z tamtej strony” ale autentyczny obraz tego piekła przedstawia, dopiero dziś w sali sądowej w czasie rozprawy przeciwko katowi z Kosaczówki dr. Piotrowi Petruszewiczowi.

Oto na ławie oskarżonych zasiadł dr. Piotr Petruszewicz, by y lekarz sztab. austriacki a od grudnia 1918 lekarz i szef sanitarny armji ukraińskiej w Kołomyji, mający pod swą „opieką” obóz jeńców internowanych w Kosaczówce.

Prokuratoria zarzuca mu, że jako szef sanitarny armji ukraińskiej obowiązany do czuwania nad zachowaniem zdrowotności w obozie jeńców i internowanych w Kosaczówce postępował w stosunku do tych jeńców i internowanych umyślnie sprzecznie z zasadami zdrowotności, wskutek czego zaszły wśród nich bardzo liczne wypadki tyfusu plamistego, czerwonki i innych poważnych chorób zakaźnych z wynikiem śmiertelnym a więc przez przedsięwzięte złośliwie czynności spowodował niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała osób i że śmierć tych ludzi mógł przewidzieć. Dopuszczył się zatem zbrodni gwałtu publicznego przez złośliwe wyniki pod okolicznościami szczególnie niebezpiecznymi — zbrodni zagrożonej karą śmierci.

Obóz w Kosaczówce.

Trzy kilometry od centrum Kołomyji na przedmieściu Kosaczówka wznosi się kilkanaście budynków drewnianych, pozostałych po wojskach austriackich, gdzie w porach letnich gromadzono transporty wojsk. Z czasem budynki te uległy zniszczeniu, dachy zaciekały, okna i drzwi powyrywano, tak, że stały się prawie nie do użycia, a jednak wojska ukraińskie potrafiły ich użyć. Oto z końcem grudnia 1918 r. gdy armia ukraińska zaczęła się cofać, zabrała ze sobą jeńców, internowanych i konfinowanych, a wodząc ich po rozmaitych etapach i aresztach, wygłodzonym i obrażanym, a znużonym długą przymusową tułaczką przeznaczoną jako ostateczne asyllum baraki w Kosaczówce. Od końca grudnia 1918 r. jak mówi akt oskarżenia, rozpoczęła się historia Kosaczówki z którą związany jest los tysięcy męczenników, tysięcy ofiar życia ludzkiego, oddanego po długich nadludzkich cierpieniach, nie z przypadku alez winy i woli tych, którzy tego rodzaju następstwa za cel swych działań pojęli. Rewizja lokalna zaszędzona przez sąd na miejscu orzekła, że baraki te nie nadawały się absolutnie na pomieszczenie ludzi. Otoczone podwójnym drutem kolczastym na wysokość 2 m., baraki te ujęszczone na wilgotnym gruncie znalezione w stanie zupełnego zgnicia. Stwierdzono, że podczas słoty zalew wody dochodził do pryczy, na których spali internowani, podłoga w barakach tworzyła jedną kałużę błota, dachy w wielu miejscach podziurawione, wewnątrz nie natrafiono na ślad pieców, którei, gdyby nawet istniały nie można by ogrzać olbrzymich baraków. W czasie deszczów jeńcy, internowani leżeli w błocie i w wodzie, w zimie pokrywają ich i śnieg. Dla odwodnienia baraków miały służyć rowki, wykopane jeszcze przez wojska austriackie. Rowy te jednak zostały zniszczone, a ponieważ nie posiadały żadnego spadu, woda dostawała się wprost do wnętrza.

W odległości 6 m. od baraków znajdowały się doły kloaczne, zupełnie odkryte, a ponieważ brakło odpływu cuchnąca zawartość dostawała się do wnętrza baraków.

Studnie.

Dla wszystkich baraków, gdzie pomieszczono kilka tysięcy jeńców i internowanych, istniała tylko jedna studnia, a względnie dół z wodą. Chcąc zaczerpnąć wodę, trzeba było schodzić po drabinie do tego dołu, przez co zanieszczało się wodę błotem i śmieciem.

Do takich obozów sprowadzono z końcem grudnia nietylko jeńców, ale także kilkuset Polaków, internowanych w Kołomyji, którym przedtem pozwolono mieszkać w prywatnych mieszkaniach.

Odarci, ograbieni, bez obuwia, często bez koszuli, w łachmanach, zbici, zgłodnieli, wycieńczeni długą tułaczką po różnych miasteczkach i więzieniach, internowani poddawani byli najpierw ponownemu przeglądowi, gdzie im resztą zagrabiano i umieszczano następnie w barakach. W żadnym baraku komisja nie znalazła ani źdźbła słomy, ludzie spali na gołych, wilgotnych pryczach lub ziemi, okryci łachmanami, bo koce im zabrano.

Kuchienki.

Komisja znalazła w niektórych barakach żelazne kuchienki, służące do ogrzania potraw, ale, jak stwier-

dzono, wydzielano na każdy barak po jednym polanie drzewa dziennie, ale bywały i tygodnie, w których zupełnie nie palią.

Stosunki higieniczne.

O myciu i praniu bielizny nie było mowy, mydła w barakach wszelkiego rodzaju robactwo a jeńcy nie zmieniając po kilka miesięcy bielizny, mieli ciała okryte ranami. Stosunki higieniczne pogarszała jeszcze okoliczność, że cięcy z obawy przed strażnikami, które każde oddalenie karał śmiercią, w nocy załatwiali swe potrzeby tuż pod barakami, powiększając źródło fetoru i zaraży.

Głód.

Najstraszniejszą jednak plagą mieszkańców Kosaczówki był głód. Jak stwierdziła komisja odżywiania jeńców było tego rodzaju, że do utrzymania życia bezwarunkowo wystarczyć nie mogło. Rano podawano pół szalki t. zw. herbaty. Był to rodzaj płynu, który sporządzano w ten sposób, że do ciepłej wody na 1500 ludzi wlewano 1 litr t. zw. „herbatonu” i miano go osładzać 5 kg. cukru. Ponieważ jednak cukier znikał w kleszeniach straży, herbatę tą podawano gorzką.

W południe podawano zupełną z kiszonych arbuźów, lub suszonych liści jarzynowych, a kilka razy tygodniowo kawałek mięsa końskiego, wielkości dłoni małego dziecka.

Poza tem otrzymywano 1/4 bochenka chleba raz na dwa dni.

Jeńcom wołennym nie pozwolono absolutnie ani na podawanie ładu z zewnątrz, ani na kupno, o ile któremś udało się ukryć przed rabunkiem jakąś kwota. Toteż już po kilku tygodniach zapanał w barakach — jak stwierdzili świadkowie — taki głód, że ludzie rzucali się na lupy kartoflane, porzucone w zlewach, inni wybierali ze zlewów i błota porzucone kości, byli i tacy, co chwytali chociażby padlinę końską, a byli i tacy — jak stwierdzili świadkowie — co z miejsca ustępowego wygrzebywali niestrawione części, plukali je i spożywali.

„Dyscyplina”.

Dyscyplina w barakach była nadzwyczaj ostra i bezwzględna. Za błądskę bito kolbami i katanami. Jeden z żołdaków ukraińskich zastrzelił 15-letniego chłopaka za to, że w gorączce tyfusowej wylegił z baraku. Żołnierz zaś Oreszczuk zamordował legarnię Lewińskiego za to, że nie chciał zdradzić kolegi, który pod kuchenką podłożył kawałek deski. Rekonalescentów nahałami, jak bydła pędzono do roboty; niektórzy z nich, kłęcząc, rąbali drzewo, nie mogąc ustać na nogach. Zmarłych grzebano bez stwierdzenia śmierci. Świadek Maria Bakaj widziała w Kostnicy w trumnie dwóch internowanych, z których jeden jeszcze oddychał. Trupy, na którychby nie znaleziono ran lub połamanych kości, należały do rzadkości.

Żniwo śmierci.

Wreszcie wśród takich stosunków wybuchły, jak było do przewzienia, choroby epidemiczne, tyfus i czerwonka. Aczkolwiek lekarze, zamieszkali w Kołomyi, przestrzegali Dr. Petruszewicz, że epidemia ta może przybrać straszne rozmiary, „szef sanitarny” nie uczynił nic, aby grozę epidemii zmniejszyć. Chorych układano obok zdrowych, wszelkie recepty, zapisywane przez litościowych lekarzy, Dr. Petruszewicz skreślał. Ludzie padali jak muchy. Kiedy choroby zaczęły dziesiątkować jeńców, „szef sanitarny” wpadł na straszny pomysł. Oto zarządził kąpiel internowanych i dezynfekcję. Chorych i zdrowych pędzono wśród mru do 3 kilometrów odległego baraku, tam w nieogrzanych szopach kąpano ich w ciepłych tuszach, a tak odkażonych, pędzono do drugiego baraku, gdzie nadzy musieli czekać 3 do 4 godzin na odswawione łachmany. Toteż po takiej kąpeli śmiertelność wzrosła do 60 wypadków dziennie. Wreszcie pozwolono na zawiązanie się komitetu pań, ale niepozwolono im zbliżyć się do internowanych. Na prośbę pań, otwarto szpital epidemiczny na 40 łóżek. A ponieważ dziennie było kilkadziesiąt chorych, zarażeni umierali zanim opróżniło się miejsce w szpitalu. Straż wprost oświadczyła im z komitetu, że jeńcy przyszkli tu po to, aby wyzdychać. Wśród takich stosunków, jak stwierdziło w przybliżeniu obliczenia świadków, zginęło przeszło 1500 jeńców internowanych.

W szpitalu.

Panowały w nim stosunki takie same, jak w barakach. Wikt był ten sam, co w barakach i gdy dla chorych Ukraińców znalazły się znakomite potravny, białe pieczywo i jaja, jeńcom Polakom podawano harbuźową zupełną, nie pozwalano na przebycie kryzysu i często jeszcze w gorączce oduślano do baraków, a stamtąd do roboty.

Falszywy alarm.

Kiedy jeden z lekarzy ordynujących zawiadomił Petruszewicza, że w barakach 80 osób zapada dziennie na tyfus, i że epidemia może zagrozić miastu całemu, Petruszewicz odewał się do niego: „Machen Sie keinen falschen Alarm” i w myśl tej zasady postępował, bo chorzy zapisywane przez prywatnych lekarzy leki przeciw gorączce otrzymywali w 8 do 10 dni i to w 10-kroć zmniejszonej ilości.

Dla oka

Kiedy obóz jeńców w Kosaczówce zaczął być głośniejszym i do Kołomyi zaczęły zjeżdżać rozmaite misje Czerwonego Krzyża, Dr. Petruszewicz kazał na czas wizyty misji rozdzielić między jeńców koce, które im następnie zaraz odbierano. Kiedy w Kołomyi bawiła polska misja Czerwonego Krzyża, Petruszewicz do wnętrza baraków jej nie puścił, a lekarzy Polaków, którzyby mogli misję poinformować, internował na czas pobytu misji.

Świadkowie.

Do rozprawy powołanych będzie kilkudziesięciu świadków, a wśród nich kilkunastu lekarzy kołomyjskich.

Rozprawa potrwa kilkanaście dni.

Rozprawa toczy się pod przewodnictwem radcy sądu okręgu Göstingera, jako wotanci zasiadają: Philip, Janko, Dr. Socna. Oskarża prokurator Dr. Gürtter; bronią Dr. Szyki i Hankiewicz.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 9 listopada.

Reperituar teatru miejskiego.

Wtorek 9 listopada o godz. 7 wiecz. „Pan Damaży”, komedia.

Środa 10 listopada o godz. 7 wiecz. „Faust”, opera 4-ty występ E. Didurówniej.

Czwartek 11 listopada o godz. 7 wiecz. „Południaca”, dramat 3 akt. Staffa (wznowienie).

Piątek 12 listopada o godz. 7 wiecz. „Lizystrata” operetka.

Sobota 13 listopada o godz. 3 popoł. „Zemsta”, komedia. — O godz. 7 wiecz. „Manewry jesienne” operetka.

Niedziela 14 listopada o godz. 3 popoł. „Ponad śnieg”, dramat. — O godz. 7 wiecz. „Cyganka”, op. z p. Towarnicką.

Poniedziałek 15 listopada o godz. 7 wiecz. „Księżniczka czarodasza”, operetka.

— **Apollo.** Użis nowość w 5 aktach „Siostry” Dzieje serc kobiecych.

— **Sekretariat Związku Lud.-Narod.** ul. Zimorowicza 1. 11—15 Gmach „Słowa Polskiego” otwarty dla stron od 10—12 przed południem i od 6—7 wieczorem. W niedzielę i święta tylko przedpołudniem.

— **Dyogenes.** Przed kilku dniami przy zalegającej ulicy Akademickiej ciemności szedł pewnym krokiem tylko jeden człowiek. Ale też w ręce niósł ten roztropny osobnik — latarkę. Co uderzające, to, że nikt tego sposobu peregrynacji po śródmieściu Lwowa, nie uznał za dziwactwo. Przeciwnie sądzimy, że ta moda przyjmie się i ustali i że w butonierkach, jak kwiaty, zaczniemy nosić niebawem wszyscy latarnie.

— **Zmiany w ruchu kolejowym.** Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie donosi: Obowiązujące obecnie ograniczenia ruchu osobowego przedłuża się na zarządzenie Ministerstwa kolei żelaznych na dalszych 7 dni, t. j. do 17 listopada b. r.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie komunikuje, że ograniczenie osobowego ruchu kolejowego przedłuża się do 17 b. m.

— **Koncert Gruszożyńskiego,** z powodu trwającej niedyspozycji artysty oobędzie się dopiero w przyszłym tygodniu. Nowy termin zostanie wkrótce ogłoszony.

— **Jak się odchodzi ze służby.** Katarzyna Kunetówna czy Kunetowa, bo nie zbadana bliżej, uciekła ze służby u pp. Girtlerów przy ul. Nabielaka 1. 19, pozostawiając po sobie wspomnienie, opiewające na 67.000 marek polskich, częścią skradzionych w gotówce, częścią w garderobie i bieliznie.

— **Kurtka niegdyś Teodora Szybki.** Teodor Szybka jest monterem w tutejszej gazowni, co mu zresztą nie ubliża, bo nie on winien, że nasza gazownia jest taka, jaką jest. Otóż ten pan Szybka, łącząc gazociąg z zegarem w szynku niejakiego Tiegera przy ul. Sapiehy 29, był tyle nieopatrzny, że przed przystąpieniem do roboty ściągnął z siebie kurtkę i rozłożył ją, jak człowiek prawomyślny na stole. Tymczasem w szynku znalazło się indywiduum, mniej prawo myślące i korzystając z podobieństwa wzrostu i kształtów do Szybki, odzwało się w jego kurtkę, rażnym krokiem opuszczając lokal. Któż zdoła opisać zdumienie i wściekłość Szybki, kiedy itd. itd.

— **Szczęśliwy złodziej.** Są nazwiska przyciągające. Takie ma pan Parjas, szynkujący przy ulicy Bożniczej. Jestto gospoda dzięki nazwisku gospodarza jakby stworzona na przyjęcia dla niebieskich ptaków. Jeden tak ptak wefrunął do szynku przez okno, stukłszy skrzydłem szybę i zabrał z zapasów pana Parjasa, co się dało. Główną pozycję wśród tych uniesionych dóbr stanowią trzy — ten człowiek ma swoją drogą szczęście — ah, trzy litry spirytusu.

— **Jeszcze zegarek.** „Srebrną cte nazwał, żeby cię nie brali”. Takie napisy widziały ongi na łyżkach staropolskich. Nie było podobnego napisu na zegarku pana Józefa Wojnarowicza, konduktora tramwajowego, któremu któryś pasażer wyciągnął niewiadomo czy żartem, ale wyciągnął na dobre z urzędowej torby.

Dr. Zenon Wachlowski

lek. dentysta
przyjmuje obecnie ul. Akademicka 10.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. sędziego M. Szypuły odbędzie się 10-go, w pół do 9-tej w Katedrze, główny ołtarz.

GALICYJSKA FABRYKA OBUWIA

Tow. akc. we Lwowie.

Obwieszczenie.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z Mkp. 700.000

na Mkp. 1,750.000.

II. Zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonariuszy z dnia 25 listopada 1919 uchwaliło podwyższyć kapitał akcyjny „Gal. Fabryki obuwia Tow. akc. we Lwowie”, wynoszący w myśl par. 8 statutu Kor. 500.000, tj. Mkp. 350.000, o K 2,000.000, tj. Mkp. 1,400.000 czyli do wysokości K 2,500.000, tj. Mkp. 1,750.000.

Powyzsza uchwała Walnego Zgromadzenia została zatwierdzoną rozporządzeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu z dnia 27 września 1920 N. P. P. 984.

Gdy w kwietniu br. przeprowadzonym zostało już częściowe podwyższenie kapitału do wysokości K 1,000.000, tj. Mkp. 700.000, przeto Rada Zawiadowcza Towarzystwa akcyjnego, działając na podstawie upoważnienia Walnego Zgromadzenia uchwaliła przeprowadzić obecnie dalsze podwyższenie kapitału akcyjnego z Mkp. 700.000, na Mkp. 1,750.000, a to w drodze emisji sztuk 7.500 gotówka pełną wpłaconych i na okaziciela opiewających akcji imiennej wartości po K 200 tj. Mkp. 140 i ogłasza niniejszem następujące

WARUNKI EMISJI.

1. Zgodnie z przepisem paragrafu 8 ust. 4 statutu objęły Banki założycielskie z emitować się mających akcji sztuk 2.500 i. w. K. 500.000, tj. Mkp. 350.000,

2. Na nieobjęte w powyższy sposób akcje w ilości sztuk 5.000 i. w. K 1,000.000, tj. Mkp. 700.000, przyznaje się dotychczasowym akcjonariuszom prawo pierwszeństwa do nabycia nowych akcji w stosunku jednej nowej na jedną starą akcję. Akcjonariusze wykonujący prawo poboru mają przedłożyć równocześnie ze zgłoszeniem swoje akcje (bez arkusza kuponowego) w terminie od 15 do 30 listopada br. pod rygorem utraty tegoż prawa.

Kurs emisyny dla dotychczasowych akcjonariuszy wynosi Mkp. 600 za sztukę.

3. Nieobjęte przez dotychczasowych akcjonariuszy akcje oddaje się w drodze wolnej subskrypcji nowym subskrybentom po kursie Mkp. 1.000, za każdą sztukę i. w. K 200, tj. Mkp. 140.

Nowe zgłoszenia przyjmowane będą w czasie od 1 do 10 grudnia br.

Odnosnie do tych zgłoszeń Rada Zawiadowcza zastrzega sobie prawo dowolnej redukcji z tem, że repartycja powyższych akcji przeprowadzoną będzie w najbliższym czasie po zamknięciu subskrypcji. Równowartość zgłoszonych a nieprzydzielonych sztuk będzie zwróconą 3 proc. odsetkami za czas od dnia wpłaty do dnia zwrotu.

4. Przy zgłoszeniu prawa poboru i nowej subskrypcji należy uiścić gotówką całą cenę kupna, oraz Mkp. 10 od każdej sztuki nowej akcji na koszty konfekcji.

5. Nowe akcje uczestniczą w zyskach Towarzystwa od 1 stycznia 1921 na równi za staremi akcjami.

6. Zgłoszenia przyjmuje: Polski Bank Przemysłowy we Lwowie, tudzież wszystkie jego Filie i Ek pozytury, oraz Powszechny Bank Kredytowy we Lwowie i tegoż Filja w Krakowie.

RADA ZAWIADOWCZA
Galicyjskiej Fabryki obuwia T. A.
we Lwowie.

Wpisy na uniwersytecie poznańskim.

Poznań. (PAT.). W połowie listopada b. r. rozpoczną się wpisy na uniwersytecie poznańskim. Będą otwarte wszystkie wydziały, a więc: prawny, filozoficzny, rolniczy i leśny sawyd ekonomicznym będzie otwarty pierwszy semester.

Z kraju.

Stryl, 4 listopada.

Ważna placówka.

Przed wojną w Stryju istniały dwie bursy polskie utrzymujące przeszło 60 wychowanków (Bursa im. A. Mickiewicza i TSL. im. A. Potockiego). Podczas wojny przez 5 lat były zupełnie nieczynne. Dopiero w sierpniu 1919 po inwazji ukraińskiej rozpoczęła swą działalność bursa im. A. Mickiewicza pod zarządem prof. gimn. Keima. Zaledwie jednak skończył się rok szkolny została zajęta bursa mimo próśb wydziału przez nasze wojsko, które wiele szkód wyrządziło, wybijając w jednopiętrowym gmachu wiele szyb. Niezrozumiała jest też apatia naszego społeczeństwa wobec tej ważnej placówki narodowej. Jeżeli już nie może myśleć o otworzeniu bursy TSL. im. A. Potockiego z powodu braku własnego gmachu, to należałoby się spodziewać, że obywatelstwo tutejsze zajmie się energicznie choć tą jedyną bursą polską, która posiada własny gmach i urządzenie na pomieszczenie 40 chłopców.

Tymczasem tego roku przyjęto ledwie 20 wychowanków a na Walne Zgromadzenie członków Bursy zwołowane 2 razy w październiku zjawili się ledwie 8 członków.

Władze wojskowe zwłaszcza Komenda miasta powinny zająć się także tą sprawą i postarać się o naprawę szkód wyrządzonych przez kwatery.

Dział ekonomiczny

Przymusowy wykup i parcelacja.

Na pierwszym posiedzeniu powiatowych Komisji ziemskich zostały następujące majątki ziemskie w Zachodniej Małopolsce, przeznaczone do przymusowego wykupu i parcelacji w myśl ustawy rolnej:

Powiat Bochnia: Zborczyce, Czyżów, Brzozowa, Łapanów, Wieruszyce, Wola wieruszycka, Dąbrowica, Nieznanowice, Zatoka, Tarnawa, Bytomsko, Kierlikówka.

Powiat Biła: Pisarzowice górne, Pisarzowice dolne i średnie, Bulowice, Bestwina, Bark-Komorowice, Hecznarowice, Kańczuga, Nowa Wieś, Mikuśzowice.

Powiat Ropczyce: Nagoszyn, Grabiny, Wola Bobrowska, Pusków, Brzeźnica, Paszczyzna, Czarna, Ostrów.

Powiat Podgórze: Krzęcin, Kobierzyn, Skotniki, Wola Duchacka.

Powiat Tarnów: Łukowa, Kobierzyn, Dybkówka, Wróblowice, Świerczków, Pawezów, Śmiłno, Żukowice stare, Wierzchostawice, Janowice, Wiedomice, Dąbrówka infułacka, Burzyn, Ryglisz, Joniny, Licierz, Brzezinki, Łowczów, Łowczówek, Jastrząpka, Tarnowice, Koszyce wielkie.

Powiat Jasto: Skłyszyn, Niegtowice, Brzyście, Sobniów, Trzcinią, Samokłęski.

Przepisy o kupowaniu ziemi.

Dostajemy wiadomości, że we wschodniej Małopolsce sprzedali Polacy przed najeźdźcą bolszewickim w różnych miastach i miasteczkach i wsiach swe domy i grunta spekulantom obcego pochodzenia, z obawy, że bolszewicy zniosą prawo własności. Sprzedaż nastąpiła często za bezcen i ziemia lub domy dostały się wrogom polskości, a obecnie są sprzedawcy w rozpaczce, że stracili ojcowsinę i dali się zniszczyć materialnie.

Związek Organizacji Narodowych zwraca uwagę, że gdy chodzi o sprzedaż małych gruntów, zwłaszcza chłopskich (oczywiście i także takich gruntów, na których stoją domy) obowiązuje rozporządzenie z 8 września 1920 dziennik upr. 1915 Nr. 234. Według tego rozporządzenia dozwolony jest obrót takimi gruntami (a taksamo i dzierżawa na przeciąg więcej jak 10 lat) jedynie za zgodą osobnej komisji, urzędującej przy naszym sądzie powiatowym, a prezesem tej komisji jest delegat sądu. Nie trzeba zezwolenia na kupno w

miastach o własnym statucie, lub gdy chodzi o kupno przez władzę, między krewnymi do czwartego stopnia lub na cele budowy domów. Zwraca uwagę komisja odmawiać zezwolenia, gdy kupującemu chodzi o zysk lub dalszą sprzedaż. Te przepisy nie obowiązują gospodarstw wielkich, ale kupno znów wielkich obszarów podlega zatwierdzeniu Urzędu Ziemskiego według rozporządzenia z 1 września 1919 Dz. ustaw Nr. 73. Zwracamy na te przepisy uwagę Organizacji Narodowych, instytucji oświatowych i innych, księży, nauczycielstwa itd., by wszyscy ludzie dobrej woli pouczali pokrzywdzonych, że powinni zająć od komisji przy sądzie powiatowym unieważnienia kupna. Najlepiej napisać pokrzywdzonemu takie podanie, zwłaszcza, że w każdym wypadku można podać, poza przepisami ustawy, jakieś szczególne motywy. Zarazem prosimy podawać nam odpowiednie fakty.

Związek Organizacji Narodowych wschodniej Małopolski, Lwów, Lyczakowska 9, Dr. Marceji Prószyński, wiceprezes, Kazimierz Brończyk, sekretarz.

Świętociotygodniowy kurs handlowy dla sklepikarzy Kółek rolniczych rozpocznie się w dniu 1. grudnia w Krakowie.

Zastój w przemyśle łódzkim. W łódzkim świecie handlowym zauważyć się daje obecnie zastój. Przyczyną jest zawieszenie broni, które stawia przemysł i handel łódzki przed całym szeregiem zadań. Pierwszą przyczyną tkwi w tem, że ludność wstrzymuje się od zakupów, czekając na wyjaśnienie położenia w sferach handlowych są pewni, że póki polsko-rosyjski sprowadzi niższe cen na surowce. Również wyraża nadzieję, że z chwilą usunięcia niedomagania komunikacyjnych cen spadną. Ceny na bawełnę i inne surowce spadają już na rynku łódzkim od 12 do 15 proc. Zapasów nikt nie zakłada. Wszyscy czekają na dalszą niżkę cen. Wśród przemysłowców bawełnianych daje się zauważyć tendencja nie sprzedawania zapasów po takich cenach. Panuje przekonanie, że wkrótce przed przemysłem łódzkim otworzą się rynki odbiorcze, które są pozbawione wszelkiego towaru.

Bank francusko-polski. W Paryżu założony został bank francusko-polski avenue de l'Opera Nr. 41, który ma na celu popierać rozwój stosunków ekonomicznych między Polską a Francją. Dyrekcja tego Banku udziela w tym względzie na zapytanie interesantów dokładnych informacji.

Nowa polska fabryka papieru. Z końcem bieżącego miesiąca puszczoną zostanie w ruch fabryka papieru, założona przez Bank Związku spółek zarobkowych, Bank handlowy i Bank przemysłowy w Bydgoszczy.

Handel z Węgrami. Przyjechał ma do Łodzi delegacja kupców węgierskich w celu nawiązania stosunków handlowych z fabrykantami łódzkimi. Ofiarują oni dostarczenie do Łodzi wełny, bawełny, tytoniu, maszyn rolniczych, materiałów technicznych i cukru. Wymiana towarów może się rozpocząć zaraz po powrocie delegacji kupieckiej do Węgier. W łódzkim świecie handlowym przywiązują wielką wagę do tego handlu.

Z ostatniej poczty.

Płock. Kierownictwo Teatru Wielkiego powierzone artyście Woiciechowskiemu.

Paryż. Jeden z opozycyjnych dzienników zamieścił portret b. króla Konstantyna. Część tłumów podarła ten egzemplarz, druga całowała portret. Przyszło do manifestacji za Veniselosem oraz za byłym królem. Padło kilka strzałów rewolwerowych, przyczem zraniono 3 osoby.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył sekretarz dla Irlandji, że dwóch policjantów zostało oskarżonych o morderstwo, a kilku innych o zniszczenie cudzej własności. Przeciwno innym policjantom wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Londyn. Od 1 listopada Sinfelnści zabili w Irlandji 7 policjantów i 3 żołnierzy, zranili 11 policjantów i 4 żołnierzy.

Londyn. Praca w kopalniach węgla została podjęta.

Waszyngton. Wilson zaofiarował Hardingowi okręt wojenny celem odbycia podróży dla ogładnienia kanału Panamskiego. Harding odmówił tej propozycji z podziękowaniem.

Paryż. Francja i Anglia w porozumieniu z Włochami powierzyły na dwa lata gen. angielskiemu stanowisko przewodniczącego wojskowej komisji międzysojuszniczej dla kontroli w Turcji. Będzie on równocześnie komendantem wojsk międzysojuszniczych w strefie okupacyjnej Dardanelskiej. Równocześnie rządy sprzymierzone zgodziły się powierzyć delegatowi francuskiemu stanowisko przewodniczącego komisji kontroli finansów i długów tureckich.

Berlin. Termin nowych wyborów do Sejmu pruskiego ustalono na 13 lutego 1921.

Gdańsk. (PAT.) W tych dniach zawiązało się Towarzystwo polsko-amerykańskie z kapitałem 1 milion dolarów, mające na celu utrzymanie stałej komunikacji samochodowej do przewozu towarów na linii Gdańsk-Bydgoszcz-Toruń-Warszawa-Kraków. Towarzystwo rozporządza już 10 samochodami ciężarowymi specjalnej konstrukcji, 20 zaś samochodów tego samego typu jest w drodze z Ameryki. Towarzystwo zamierza rozpocząć swoją działalność w dniu 1 grudnia br.

Paryż. Trumbicz i Vesnicz udali się z Belgradu na wiosną Riwierę aby tam odbyć z delegatami włoskimi konferencję w sprawie adriatyckiej.

Praga. „Rude Pravo“ donosi, że robotnicy Wielkiej Pragi i większych miast zamierzają dnia 7 bm. urządzić wielką manifestację na rzecz bolszewizmu i Rosji bolszewickiej.

Bukareszt. Stambuliński zaważdomił rząd rumuński że ma zamiar przybyć do Bukaresztu aby zetknąć się z członkami rządu i mężami politycznymi.

Paryż. W rozmowie ze współpracownikiem dziennika „Temps“ oświadczył Stambuliński, że Bułgaria zdecydowana jest wykonać traktat pokojowy i nie będzie stawiała najmniejszej trudności. Bułgaria żąda jednak pewnej zwłoki co do zastosowania takich klauzul, jak np. w sprawie poboru rekruta. Uczynimy wszelki wysiłek — powiedział Stambuliński — by się pogodzić zupełnie z innymi narodami bałkańskimi, i by na Bałkanach zapanował spokój. Stambuliński wyraził wkońcu nadzieję, że Bułgaria dopuszczoną zostanie do Ligi narodów.

W Administracji naszej złożyli:

- Na ochronę polską w Skolem.
- Zamiast oświetlenia grobu Rodziców posyłają: Dola Pauli z Kijowa mk. 50,
- M. Bienaszewska mk. 100.
- Dla dzieci sierot po poległych.
- Ekspozytura budowlana w Rudkach mk. 230.
- Inż. Bosakowski mk. 100.
- Na wdowy i sieroty wojenne
- Zamiast światła na groby naszych Rodziców
- Marja i Kazimiera Gilińscy w Tłumaczu mk. 60.
- Na ochronę dziecka.
- Z. S. M. S. J. S. zamiast kwiatów na trumnę ojca mk. 115.
- Na plebiscyt na Górnym Śląsku.
- Inż. Miecz. Szarek zebrane w Nadleśnictwie w Tustanowicach mk. 80.
- Stanisława Tyska mk. 100.
- Na odcemniących polskich żołnierzy.
- Zamiast oświetlenia grobu Zygmunta Karwowskiego składa Adolfa Karwowska mk. 200.
- Na gwiazdkę dla żołnierzy.
- Złożone w Urzędzie pocztowym w Załężu mk. 200.
- Na Okręt dzieci polskich.
- Zamiast światła na grobach Ojca swego Witolda i brata Pawła składa Jan P.asecki, sędzia powiatowy w Rohatynie mk. 100.

Nekrologja.

Za spokój duszy ś. p.

Marji z Rozwadowskiej Rozwadowskiej

odbędzie się jak w pierwszą rocznicę śmierci

Nabożeństwo żałobne

dnia 10-go listopada 1920 o godz. 8 rano w kościele św. Mikołaja. 6105

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym pismem 2 Mk. — Nadesłane nekrologja za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 5 Mk.

OGŁOSZENIA.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 10 Mk. za wiersz, po kronice 7 Mk., na pierwszej stronie 20 Mk. — Drobne ogłoszenia 50 fenigów za wiersz. — Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Fortepian maszynę do pisania instrument mierniczy kupię zaraz. Dołkowski Zimorowicza 6. 5992

Dwie bezkurkowe strzelby, całkiem nowe, pierwszorządnych majstrów świata. 1) Firma Defourni kal. 12, lufy ang. Witto da Zejek typ. obie pełne czoki, zamknięcie i grawirunek Purdeja. 2) Firmy Auguste Lebeau cal. 12, lufa angielska Nicca, Stell, obie pełne czoki. Wiadomość w hotelu Georgea Nr. 8. od 12—1 5—6. 6108

Fortepian fortepian maszynę do pisania instrument mierniczy kupię zaraz. Dołkowski Zimorowicza 6. 5992

Fortepian fortepian maszynę do pisania instrument mierniczy kupię zaraz. Dołkowski Zimorowicza 6. 5992

Sukno na ubrania męskie i kostjomy damskie w wielkim wyborze po cenach fabrycznych poleca. Skład sukna ormiańska 2. 6033

Aparat do wypalania kompletny z igtami platynowymi (Holzbrandapparat) kupi zakład dentystyczno-techniczny Dra Frieda — Mikołaja 20, I p. 6068

Fortepian krzyżowy pierwszorzędnej marki sprzedam. Chmielowski 5 oficyny parter. 6070

MIESZKANIA I SKLEPY.

Pokoik, utrzymanie, możliwie fortepian, potrzebne dla Potockiego 42. 6084

